

ZBIGNIEW KORZEB

ur. 1954; Białystok



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; projekt Polska transformacja 1989-1991 ; PRL ; współczesność ; po 1989 ; nowa rzeczywistość ; plac Łokietka ; ulica Żabia ; ulica Wojciechowska ; ulica Krakowskie Przedmieście ; Dzień. Gazeta Lubelska (gazeta) ; praca redakcji ; komputeryzacja ; Gazeta Wyborcza ; Kurier Lubelski (czasopismo) ; Dziennik Wschodni (gazeta) ; lubelska prasa ; biznes lubelski ; prowadzenie przedsiębiorstwa ; przedsiębiorstwa lubelskie ; sytuacja gospodarcza w latach 90. XX w. ; reforma gospodarcza ; reforma Leszka Balcerowicza ; przełom 1989/1990 ; Targi Wschodnie ; Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe ; sytuacja polityczna ; handel ; przedsiębiorstwo ; Liga Polskich Kobiet ; Buczek, Marian (1952-) ; Czogała, Jan (1938-) ; Paga, Lesław (1954-2003) ; Pruszkowski, Andrzej (1960-) ; Włóczyk, Marian

1. Zaczęliśmy tworzyć różne, dziwne instytucje

[Już przed Okrągłym Stołem można było zaobserwować, że nastąpią zmiany w polityce.] Pewne symptomy były w [19]88, a Okrągły Stół był trochę później. Sam byłem w to nieco zamieszany, bo żeśmy zaczęli tworzyć różne, dziwne instytucje. W owym czasie [były one] dziwne dla władzy, na przykład Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe, dzisiaj by się nazywało to samorządem przedsiębiorców. Tak jak są dzisiaj Izby Kupców czy Przedsiębiorców, chyba dwie w Lublinie z tego, co wiem, chociaż pewności nie mam. [Takie towarzystwo tworzyła] grupa osób, po prostu, które się znały. Jedną z nich był na przykład Lechosław [Lesław-współtwórca Giełdy Papierów Wartościowych] A. Paga, czyli Alpaga, którego ulicę mamy w mieście. Dość ciekawa postać. Ja twierdzę, że wybitna. Duży ekscentryk. Facet, który od urodzenia się ubierał jak stary maleńki, nie nosił tylko melonika. Reszta się zgadzała, łącznie z cygarami i z upodobaniem do dobrych trunków. Marian Buczek, który później został pierwszym wicewojewodą w Lublinie, Krzysztof Wróblewski, on później wszedł w politykę jakby na plecach Lewandowskiego niejakiego; i tak dalej i tak dalej. I parę jeszcze innych osób. I to była, tak na dobrą sprawę towarzyska sytuacja.

Myśmy założyli taką brygadę wspierania się czy dyskusowania o pewnych ideach z poczucia wiedzy, że to jest konieczne, że takie instytucje muszą być, bo drobny

biznes rozwijał się wtedy, władza pozwalała już na bardzo dużo. Myślę, że [to był 198]8, bo to było przed tymi wszystkimi istotnymi zmianami. Wtedy biznes już mógł wiele, bo były takie przedsiębiorstwa polonijne, czyli pozwolono polonusom –czytaj drobny kapitał zachodni –na inwestowanie w Polsce. Natychmiast to wykorzystali też sami Polacy szukając rodzin, gdzieś za granicą, bo z tytułu tego przedsiębiorstwa przysługiwały duże ulgi w podatku dochodowym, więc to było atrakcyjne. Tych przedsiębiorstw powstało wiele, myślę, że niektóre z dzisiejszych fortun wywodzą się z tamtych czasów, łącznie z Kulczykiem [Henryk Kulczyk –producent „pasty BHP” twórca rodzinnej fortuny] czy z panem od Bili. „Soki Bili w każdej chwili”[„Sosy Billy w każdej chwili”. [W Lublinie funkcjonowały] przedsiębiorstwa polonijne, ale nie były tak silne. Były trzy takie jakby osoby, które miały duże przedsiębiorstwa. Był pan Czogała, który prowadził takie przedsiębiorstwa Agrohansa [przyp. red] przetwórstwo bakalii], zresztą dość profesjonalnie zarządzane i z dużymi sukcesami. On został z Lublina w jakiś tam sposób wygryziony, bo starał się o jakieś rzeczy tutaj, już w dziewięćdziesiątych latach, kiedy prywatyzowano niektóre przedsiębiorstwa i był traktowany jako ktoś obrzydliwy. Przesympatyczny facet skądinąd, wyemigrował na Śląsk i tam [ma] swoje przedsiębiorstwa, chyba do dzisiaj nawet prowadzi. Miał zamiar powrotu do Lublina z biznesem, ale mu to nie wyszło.

Drugą taką brygadę różnych osób, bo on z różnymi współpracował tworzył –mówię jeszcze o czasach komuny –[Piotr] Aleksandrowicz niejaki. Później znany z Pierwszego Banku Komercyjnego z Bogatinem, on już chyba nie żyje z tego, co wiem. Potem bank padł, on miał sam kłopoty, wyjechał, jakieś interesy robił na Ukrainie. Coś wiem, jakieś konie w tle były, nie wiem o co chodziło. W każdym razie tam, na tejsze Ukrainie chyba w jakimś wypadku zginął.

2. Jedno z takich dużych przedsiębiorstw miałem też ja

Jedno z takich dużych przedsiębiorstw miałem też ja. I to była szwalnia po prostu. Ja miałem fabrykę kurtek, takich normalnych kurtek. [Mieściła się ona] na bocznej Żabiej 6a. To zaczynało się w różnych miejscach –te szwalnie tak rosły i pączkowały. A w końcu na bocznej Żabiej 6a [miałem] tam taką dość dużą posiadłość, posesję żeśmy przebudowali w całości. To były stare budy, dostawiliśmy trochę nowych. I tam pracowało w sumie ze 150/200 osób. To w tamtych czasach to było naprawdę dużo. Ja te interesy odzieżowe zacząłem robić jak zakończyłem zabawę ze sztuką. I trzeba było utrzymać rodzinę, to myślę, że był to [19]80. Myślę, że nawet [19]79, bo w stanie wojennym już byłem samowystarczalny finansowo z powodu własnego rękodziela. Ja miałem talenty, że sam potrafiłem szyć i tak dalej. Robiłem różne dziwne rzeczy, sprzedawało się to handlarom na targ i one to po prostu sprzedawały dalej i ja byłem wtedy już tak niezłe zarabiającym facetem. A w [19]80/81 tam kolejno tę firmę rozwijałem. Wyrzucono mnie z pracy wtedy, z UMCS-u i już nie miałem wyjścia po prostu. Musiałem albo jedno albo drugie. I w [19]86, bo to stopniowo rosło, gdzieś tak ta firma właśnie już się, czy nawet piątym, przeniosła na tą Żabią. W szóstym to już

była w komplecie ukończona. Był dział szwalniczy i był dział dziewiarski. Ja produkowałem też dzianinę – taką jak t-shirty się robi. Tylko w większości dzianinę dresową i szyłem z tego różne bluzy, dresy i tak dalej i tak dalej. To była dość duża fabryczka.

W [19]88 zainwestowałem w taką dużą linię do produkcji włóknin i przędzalnię. To była dość kosztowna inwestycja, której nie zdążyłem skończyć na czas. Czyli w [19]89 roku to już zyskało zdolność produkcyjną, rozruchową. A pierwszego stycznia [19]90 roku okazało się, że to jest niepotrzebne. Można to zamknąć, zabrać, bo kilogram wyrobu dziewiarskiego, jakichś tam dresów, czegokolwiek, ściągnięty z Chin – już uszyty kilogram był tańszy niż kilogram przędzy, wyprodukowanej z sowieckiej jeszcze wtedy bawełny. Tę [swoją] szwalnię ja zamknąłem za jednym zamachem, jednego dnia. Po prostu rynek się wyczerpał, koniec, po zawodach.

3. Plan Balcerowicza

Ludność nie miała pieniędzy, inflacja. To były przezabawne historie jak [było] na przykład sto procent inflacji miesięcznej. Czyli jak się na przykład po paru miesiącach ktoś z oszczędnościami budził, wygrzebał je z szafy, to się okazało, że wczoraj jeszcze mógł kupić na przykład rower, a dzisiaj już tylko bułkę. To zabiło rynek natychmiast. Ludzie po prostu byli zdrenowani finansowo, zresztą na wiele, na wiele sposobów, bo stały oszczędności w bankach, nagle się okazały nic nie warte. Nikt tam nie płacił odsetek od tego, łącznie z książeczkami mieszkaniowymi. Dopiero później naprawiano te błędy. Poza tym wybory czerwiec, rząd lipiec/sierpień. Rząd się zajmował w pierwszej fazie szukaniem zabezpieczenia finansowego.

Balcerowicz świetnie wiedział, że on może niektóre rzeczy przeprowadzić, tylko musi mieć duże ilości waluty, żeby stabilizować polską złotówkę. Chodziło o dolary i wtedy tam zabiegano przez 2 albo 3 miesiące o przychyłność Banku Światowego, zresztą ona od razu była. Balcerowicz jak już wiedział, że ma pieniądze na przeprowadzenie takiego pakietu ostrych reform, to to zrobił, jednego dnia. Zrobił to może zbyt gwałtownie, bo bardzo wielu przedsiębiorców nie było w stanie się przystosować w pół roku albo w rok. Nagle rynek się otwiera, bo tu nie chodzi nawet o przystosowanie, tylko chodzi o rynek, jak on działa. Jeżeli Pan jednego dnia otwiera rynek i nie ma ceł i podatków, to musi Pan liczyć z tym, że ten rynek, który wcale tani nie jest, nie był wtedy tani, natychmiast jest do zabicia, to znaczy polscy przedsiębiorcy natychmiast nie żyją z powodu niemożności podjęcia konkurencyjnej walki.

Dokładnie tak samo [ta kwestia wyglądała w Lublinie], [to wszystko się stało] jednego dnia. Mało tego, ja pamiętam jeszcze takie, jakoś tak wyszło, że część tych młodych wilków tworzących różne tam przy rządzie struktury. Łącznie z Pagą i paroma innymi osobami rozmawiali, ale tak rzeczywiście było. „To się nikt nie pozbiera” – mówił jakiś tam pracownik Balcerowicza, układając jakiś kolejny plan, to takie dość było ponure w ogóle, no bo rzeczywiście wystarczył jeden ruch, a mianowicie utworzenie granic i

likwidacja ceł i podatków, po zawodach.

[Reforma Balcerowicza] likwidowała byt starych struktur biznesowych, czyli po prostu fabryki, które były nierentowne musiały paść, koniec, kropka. Ktoś, kto zaczynał w dziewięćdziesiątych latach, zaczynał już wiedząc jak ten cały biznes działa. Czyli na przykład mógł ściągać do Polski spirytus, bo on był zwolniony z ceł i różnych opłat i się na tym zarabiał pieniądze, a Polmos musiał płacić akcyzę, więc był na przegranej pozycji, ale działało się w określonym otoczeniu, czyli między innymi w otoczeniu prawnym, typu: „nie ma ceł, nie ma podatków, można jeździć w te i z powrotem, przywozić, transferować pieniądze w te i z powrotem, sprzedawać; walizkami w ogóle wozić dolary w te lub tamte, nie, nie ma to znaczenia” I dopiero później to się jakoś okrzepło. Balcerowicz tej formie nie zaszkodził, tylko później kolejne rządy nie pomogły tym ludziom. Nie było mechanizmów wspierających small biznes w państwie, a także lokalnie.

4.Popsuło się po wyborach –skutki reformy

Popsuło od razu [po wyborach]. Plan Balcerowicza miał to do siebie, że, nie wszyscy to prawidłowo odczytali, ale natychmiast po objęciu stanowiska pewne rzeczy zapadły, zaczęły [się] dziać. Natomiast one jakby w świadomości społecznej zaczęły być takie odczuwalne w 1981, bo wtedy jakby najważniejsze decyzje z rynkiem, decyzje gospodarcze Ministra Finansów zapadły, które po prostu spowodowały, że inflacja zaczęła powoli spadać, ale przedsiębiorstwa miały natychmiast wielkie kłopoty. Ja miałem jeszcze takie przedsiębiorstwo handlowe, które mi pozwoliło przetrwać. Przeorientowałem się na Rosję i tam dość długo handlowałem, tak, że [zmiana sytuacji w kraju] nie była to dla mnie niczym dramatycznym. Natomiast upadły wszystkie przedsiębiorstwa odzieżowe w Polsce, co do jednego. Przetrwały bardzo nieliczne. Mam takiego kolegę, który jeszcze pod koniec dziewięćdziesiątych lat miał szwalnię, ale już taką podtrzymywaną wyłącznie siłą woli i dobrze zarządzaną. W Polsce nie ma przemysłu włókienniczego, a trzeba pamiętać, że był potężny. Mieliśmy parę takich unikatowych w skali świata produkcji, o czym się dzisiaj mało pamięta. Na przykład cały przemysł lniarski też padł. Teraz się odtworzył troszeczkę i dalej to działa. Wszystkie historie związane z bawełną, materiałami opatrunkowymi, one się jakoś tam utrzymały, ale też po wielkich bólach. Cały sektor włókien chemicznych w zasadzie padł.

5.Wszyscy zaczęli od małych biznesów

Czyli Lewandowski wspierany przez lokalnych działaczy zrobił kampanię wyborczą. To potem się im zrewanżował, dając Polmosa do zarządu. Oczywiście przedsiębiorstwo nadal było państwowe i potem zostało sprzedane, ale takie synekturny tworzyły się. Ci ludzie nie potrafili tego wykorzystać, to jest oddzielna kwestia. Natomiast dobrą częścią tego całego zamieszania było to, że ten duch przedsiębiorczości w narodzie stopniowo rósł. On wypromował ludzi, którzy nie byli

obciążeni kłopotem. Ja na przykład byłem obciążony kłopotem, wielu przedsiębiorców z mojego okresu było obciążonych po prostu jakby innym myśleniem i kłopotem. Oni stopniowo, krok po kroku, budując jakieś takie przedsiębiorstwa, najpierw małe, potem większe, są dzisiaj poważnymi graczami na rynku. Na przykład powstała firma –dzisiaj to się nazywa Emperia. Czyli Stokrotki i te wszystkie historie z tym związane. To była hurtownia –Sokur. Wchodziło się do pomieszczenia trochę większego od tego. I krok po kroku, krok po kroku, ten facet ma dużo talent –mówię o Kawie –on to rozbudował i jak na warunki lokalne to jest naprawdę duże przedsiębiorstwo. Padł ofiarą wrogiego przejęcia, ale taki jest niestety wilczy kapitalizm. Gdyby nie wyszedł na giełdę, to by się nie rozwinął. Może by go nie przejęli, ale w sumie Stokrotki są, to wszystko istnieje, więc problemu szczególnego nie ma. Czy to jest właścicielem Kawa, czy ktoś inny, on to zbudował, jest autorem. Teraz się koncentruje też na innych historiach i też mu to dobrze wychodzi.

Wszyscy zaczęli od małych, bardzo niedużych biznesów, a dzisiaj są to już poważni przedsiębiorcy. To widać na ulicach. Już w Lublinie zaczynają jeździć nasze własne Bentleye, Porsche Panamery, a BMW X6 za czterysta tysięcy jest pospolitym samochodem. Już nie wypada go kupować, bo wszyscy taki mają. Więc jeśli takie rzeczy się dzieją to znaczy, że jest dobrze. Nie jest to nadal –bo to trzeba też mocno podkreślić – to nadal nie jest mocny biznes. To jest biznes ciągle przed tą fazą takiego już umocowania w pokoleniach. Czyli albo interesy rodzinne, które przejmują dzieci albo interesy, które są spółkami publicznymi i funkcjonują samoistnie. Tutaj jeszcze tak dobrze nie jest, ale już są zalążki czegoś takiego.

6. Tutaj my jesteśmy na końcu świata –problemy lubelskiego handlu

Zresztą ten obszar jest trochę słabszy biznesowo niż inne w Polsce. Zawsze był, więc tu trzeba spokoju i poczekać, aż to wszystko dopiero wypączkuje. Myślę, tak zawsze z dziesięć, piętnaście lat, po tym, co się dzieje w innych regionach, które mają lepszą infrastrukturę, komunikację, wszystko.

Tutaj my jesteśmy na końcu świata i mało, mało kto chce się tutaj w Lublinie do tego przyznać. Że my jesteśmy w takim worku do którego nie ma dostępu. Przez jedną drużkę –Warszawa czy Radom o tutaj i jedną linię kolejową na dobrą sprawę, no i dzisiaj lotnisko, które notabene chyba nie przetrwa. Nie wierzę, żeby przetrwało.

[Wybory samorządowe] nie miały nigdy [wpływu na rozwój małych przedsiębiorstw]. To znaczy na pojedyncze mogły mieć. Ktoś komuś udzielił koneksji. Natomiast lubelscy władcy nigdy nie wspierali lokalnych przedsiębiorców. Mało tego, wielu z nich żywiło do nich pogardę. Po prostu. Tak, no z zazdrości, z zawiści. Znam takich polityków, którzy mówili: „A, a wy prywaciarze” Nie, i tak to się odbywa.

Powstały jakieś takie pomysły, [ale] na przykład niektóre rzeczy, które się gdzieś działy szybko, tutaj działy się wolniej –na przykład ta idea z wolnymi strefami ekonomicznymi. One błyskawicznie gdzieś powstały, natomiast w Lublinie nikt nie

widział potrzeby. Dopiero zupełnie w sumie nie dawno, powstała podstrefa. To nie jest strefa samodzielna; zresztą w zasadzie to już jest końcówka możliwości prawnych, bo zdaje się, że niedługo je trzeba będzie wszystkie tam likwidować. Unia zdaje się, że to wyznaczyła cezurę, jest data, powyżej której te strefy już nie będą mogły uzyskiwać jakichś tam upustów, czy pomocy, traktowanej dzisiaj jako pomoc publiczna.

7. Targi Wschodnie – otwarcie Lublina na międzynarodowy handel

Był krótki epizod w składzie, o którym przed chwilą powiedziałem. Czyli Leszek Paga, Marian Włóczyk, Marian Włóczyk – on jest już w tej chwili dość anonimowy, zniknął, ale był pierwszym wicewojewodą tutaj po upadku. I tam parę idei się fajnych urodziło. Ja byłem autorem takich dwóch pomysłów, które później żyły. Jeden – to są Targi Wschodnie, które potem [funkcjonowały] pod nazwą, bo myśmmy jakby zrezygnowali jako Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe. Ja to podpiałem pod towarzystwo tą całą ideę.

[Powstanie samego pomysłu] to jest 1990/ 1991. Miasto się za to zabrało chyba w [19]92. I jak już ruszyło z tą zabawą, to był problem udzielania jakby zgody na użycie nazwy. „Ok, róbcie to” chociaż ja już wtedy wiedziałem, zresztą to każdy wiedział, to nie było nic szczególnego w tej wiedzy, że jeżeli urzędnicy się za coś takiego wezmą, to to na pewno nie wyjdzie. I tak się stało. Targi Wschodnie potem zostały „zjedzone” – bo one przez jakiś czas działały jak spółka miejska – MTL [MTL Dom Stali Nierdzewnej]. Po prostu zostali zabici przez faceta, który był przedsiębiorcą. Miał przewagę, że on był jeden, a ich tam było kilkunastu do uzgadniania jednej decyzji.

[Celem Targów Wschodnich było to,] żeby otworzyć Lublin handlowo, bo problem Lublina mógł polegać między innymi na tym, że tutaj nikt nie docierał. Więc żeby dotrzeć z produktem warto było organizować imprezy, dla tych, którzy przyjeżdżają z zewnątrz. Czyli na przykład z innych miejsc Polski – z Poznania, Krakowa, nie ma to większego znaczenia. A z drugiej strony, tutaj, wtedy dość dużo się pojawiało Ukraińców i Białorusinów, którzy szukali towarów w drobnych hurtowniach, więc instytucja targowa przy okazji mogła to spiąć. Czyli dostawcy lubelskich przedsiębiorców, handlowców mogli się przy okazji takich targów promować, na przykład przed Ukraińcami. I to się przez jakiś czas potem odbywało dość regularnie. To do dzisiaj się odbywa, bo do dzisiaj na tych targach bywają ludzie ze wschodu. W każdym razie taka była idea. W praktyce to urzędnicy, więc musieli to powalić.

8. Rozwój small biznesu – fundacja

[Odnosnie drugiego pomysłu,] to już się urodziło w latach dziewięćdziesiątych i się zaczęło od tego, że Leszek Paga zorganizował taki wyjazd kilkunastu polskich przedsiębiorców, drobnych, small biznesowych na coś w rodzaju kongresu small biznesu w Stanach Zjednoczonych, w Waszyngtonie. Tam nam pokazano jak działa wsparcie rządu amerykańskiego, dla tego sektora. I tam żeśmy się też dowiedzieli, że

small biznes amerykański daje ponad połowę produkcji, więc przywiązywanie uwagi do wielkich koncernów, do wielkich marek ma tylko częściowo uzasadnienie, bo trzeba też pomóc tym, którzy sami życiem ryzykują, żeby gospodarkę tworzyć; a to jest połowa gospodarki. I Amerykanie mieli bardzo dobre mechanizmy, u nas ich w ogóle nie było, stąd się pojawiły różne takie idee, żeby część z tego próbować utworzyć w Polsce.

Jedną z takich instytucji mogła być fundacja wspierająca rozwój small biznesu, chociażby w dostępie do pieniędzy, do kredytów, szkolenia, czy w kontakcie z władzą, bo władza pogardliwie patrzyła na small biznes i szczerze mówiąc, jak ktoś był bardzo dobrym przedsiębiorcą, to mógł na tę pogardę urzędnika zasłużyć. Ten pomysł przejął z kolei Marian Buczek, który był wicewojewodą i on przy wsparciu Banku BDK – Bank Depozytowo-Kredytowy, dostał od nich trochę pieniędzy, tę fundację założył. [W 1992] szefem został Kidyba, on przez jakiś czas żył z tych pieniędzy, które BDK i inni donatorzy w to włożyli, odsetki od tego były. Już nawet się zanosilo na to, że na razie go po prostu kijami pogonić, aż w końcu obudził się i zostało to odratowane, w ten sposób, że Brytyjczycy w ramach też pomocy gospodarczej weszli w tę fundację. Oni ją w zasadzie podtrzymali i ona później już jakby okrzepła w oparciu o Brytyjczyków. Ona nawet tam sporo robi.

[Moja rola w fundacji była] żadna, zerowa. Poza tym, że byłem autorem pomysłu na instytucję, która by wspierała czynnie small biznes. Chociażby różne instytucje potem były z tego wywodzone, czy były potrzebne wtedy i trzeba było je tworzyć. Na przykład system poręczeń kredytowych, to była istotna rzecz dla bardzo wielu drobnych ludzi, którzy na przykład mieli plany biznesowe, ale nie mieli kapitału. I te rzeczy trzeba było w jakiś tam sposób pomóc rozwiązać. To się szczerze mówiąc nie udało za bardzo, ale robić to trzeba było. Nie ma dyskusji. Tak samo jak Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe było instytucją kanapową, która skończyła w zasadzie na próbie utworzenia Izby Przemysłowo-Handlowej. Potem się okazało, że te izby się same polikwidowały, kłócąc się w środku, dlatego to nie było zbyt udane. Potem przez jakiś czas jeszcze były chyba ze dwie Izby i różne rzeczy się z tym działy. Do dzisiaj są jakieś dziwne twory ludzi, którzy próbują to skleić, to środowisko; ono jest skłócone i nie wszyscy chcą ze sobą rozmawiać, a władza nigdy nie chciała gadać z reprezentacją przedsiębiorców drobnych.

9.To żyło energią ludzi –wspieranie small biznesu

Pierwszą [swoją siedzibę Towarzystwo] miało w mojej szwalni. To jest [ta] ulica, która wiedzie od Liceum Staszica, od uliczki ślepej, wypadającej na Raclawickie przy Liceum. To jest jakby przedłużenie w tą stronę do ówczesnej [ulicy] Róży Luksemburg, a dzisiaj [ulicy] Popiełuszki. To skrzyżowanie takie, nie pamiętam jak to się nazywa. Może to jest i Godebskiego i to jest jedna boczna, chyba druga w lewo, ślepa, na końcu taki domek jednorodzinny. Tam była mała wzorcownia, szwalnia i jak ona kończyła pracę, to myśmy się spotkali, parzyli kawę i żeśmy wiedli różne

dyskusje ciekawe/nieciekawe. To nie było takie bez sensu, bo z tego się potem wzięły historie typu Pagi inicjatywa to, co zabierze na przykład paru facetów do Stanów i pokaże jak to wygląda. On miał niezłe kontakty, więc kręcenie tym ruchem, rozkręcanie czegoś na dole miało duży sens. To już potem było tak, że już było po wyborach i można było ruszyć, między innymi w ten sposób, że powstała jakaś tam taka ogólnopolska struktura Towarzystw Przemysłowo-Handlowych, bo one się jakby, pączkowały w całym kraju, to nie było tak, że jednostkowo w Lublinie powstało coś takiego. One pączkowały, bo taka była idea powoływania takich struktur samorządowych, drobnych przedsiębiorców. I potem nastąpiła jakaś taka unifikacja tego i powstała ogólnopolska struktura, której szefem został Paga. Myśmy zresztą się śmieli, że Paga miał jeden talent niezaprzeczalny, czyli jeżeli jechał gdziekolwiek na jakieś sympozja i zebrania takie gremialne i tak dalej i tak dalej, to dość szybko pozwalał się wybierać na przewodniczącego takiego zgromadzenia. No miał duży talent, dużą wprawę taką organizacyjną, jak poprowadzić takie rzeczy i tak dalej, jak wytłumić jakieś niepotrzebne emocje, jak innych zachęcić, był takim moderatorem dobrym. Więc on został szefem tego towarzystwa, potem, czy wiceszefem. Potem te Towarzystwa się przekształciły jeszcze w jakąś tam inną strukturę i nawet czasami widuję pewnego polityka, który jakby przy nich został i do dzisiaj czasami zabiera głos, jakby w imieniu tych struktur takich small biznesowych. To żyło energią ludzi, a jak energia się kończyła to kończyło się też i życie takich struktur.

[Fundacja pana Buczka] najpierw miała siedzibę na Zana, w budynku Inwestprojektu; parę pokoiów, a potem się przeniosła tu na Starówkę. I Lubelska Fundacja Rozwoju chyba, to się tak nazywało. Dlaczego tak się nazywała? Bo taką nazwę wymyśliłem kiedyś. Więc takie rzeczy się wtedy działy.

10. Początki działalności redaktorskiej

Dość dobrze pamiętam [kiedy tworzyła się „Gazeta Wyborcza”, bo nawet byłem w to, nie tyle co zamieszany, ale skutkami tego tak troszeczkę dotknięty. Otóż gazeta, którą ja finansowałem przed „Wyborczą” powstała w dziwny sposób. Otóż ja pamiętam, że spotkaliśmy się w parę osób; znów ten Marian Buczek, bardzo fajny facet, Waław Biały –późniejszy właśnie naczelny i jeszcze jakieś dwie osoby: jakiś opozycjonista znany lubelski.. [To był rok 19]90 albo koniec[19]89, ale łba nie dam. Spotkanie takie [odbyło się] w mieszkaniu prywatnym z taką ideą, że trzeba założyć gazetę.

Moja obecność tam była związana z tym, że z grona pomysłodawców, to ja miałem pieniądze, więc po prostu jakby: „Może coś zrobimy”i tak dalej i tak dalej. A ja w końcu powiedziałem, że fajnie to można sfinansować, to nie jest problem, tylko jest jeszcze kwestia zarządzania, bo trzeba wyraźnie oddzielić funkcję wydawcy od tej strony merytorycznej gazety czyli po prostu tego, co produkuje treści. Ja wtedy zgodziłem się, że ja sfinansuję taką próbę, ale pod warunkiem, że poprowadzi to Wacek Biały. I on się zgodził wtedy. Może nie tak entuzjastycznie, ale w zasadzie się

zgodził. I potem pamiętam jak już trwały dość poważne prace organizacyjne, to on jakby się oddalał od „Dnia” polecił nam takiego faceta, który miał być redaktorem naczelnym i wkrótce przywiózł z Warszawy decyzję o otwarciu regionalnego biura „Gazety Wyborczej” zresztą ona chyba miesiąc później zaczęła wychodzić.

Tytuł „Dzień” [wymyślił] ten, który był pierwszym naczelnym. Nie wiem kto, ale taki był tytuł. Nie był zbyt szczęśliwy i logo było fatalne, bo ktoś je zaprojektował, jakiś tam znajomy znajomego, a potem już jak poszło do druku na maszyny, to już potem nie bardzo dało się to zmieniać. Ono był tam trochę prasowane, żeby lepiej wyglądało, ale to było tragiczne logo.

To [pismo] miało konkurować z „Kurierem” i być może „Dziennikiem Wschodnim” on się wtedy inaczej nazywał. Był okres roku, kiedy tę konkurencję „Dzień” wygrywał, czyli miał większy nakład i większą sprzedaż. [Był drukowany] w MZ-grafie, normalnie jak prawdziwe gazety. Wszystko było zawodowo, redakcja była normalna, duża nawet, bo w sumie to tam się przez to przewinęła ze setka dziennikarzy, a parę osób do dzisiaj trwa w tym zawodzie i są rozpoznawalni.

11. To był burzliwy okres –trudy prowadzenia gazety

To był burzliwy okres. Redakcja mieściła się na placu Łokietka. Ta kamienica vis-à-vis ratusza. I wiem, że musiałem składać jakieś takie bardzo ostre oświadczenia o tym, że nie mam żadnych ambicji politycznych. Rzeczywiście nie miałem i nikt mi nie wierzył. Wszyscy myśleli, że jak ktoś obsmarowywał policjantów czy pracę komisji kwalifikacyjnej, weryfikacyjnej czy jakieś tam inne afery w mieście, to że to ja za tym stoję i nawet [miewałem w tych sprawach] mnóstwo telefonów. Mieliśmy tego dosyć; żeby coś odwoływać, coś prostować i tak dalej. Ja mówię: „Kochani, jest redakcja, jest gazeta, nie mam z tym nic poza portfelem wspólnego. I mało tego, żałuję, że mam, bo to coraz więcej kosztuje, a przychodów żadnych nie daje” Przecież mnie to kosztowało bardzo –w dzisiejszych kategoriach –fortunę.

Staralem się nie ingerować w to wszystko [w pracę w redakcji]. Ja starałem się z daleka trzymać w sposób wyraźny i widoczny. Żeby nie było, że tam ktoś wchodzi, żeby nie było tekstów z wnętrza typu: „Tak, on tylko mówi na zewnątrz, że się w to nie wtrąca, a tak tu przychodzi i wszystkim polecenia rozdaje.”Więc oni wpakowali się w parę awantur, o które mnie oskarżano, czy tam ktoś miał do mnie pretensje. Myślę, że miałem sporo kłopotów z powodu tej gazety. Natomiast nigdy tam się nie wtrąciłem. Ani razu nie poleciłem zmienić cokolwiek, przecinka w czymkolwiek i tak dalej. A niektóre teksty były takie na pograniczu rozumu.

[U nas w redakcji] sto osób się przewinęło, tak że to było dość profesjonalnie zorganizowane, trochę „na hura” Etatowych pracowników było, myślę że ze dwudziestu/trzydziestu, reszta to byli współpracownicy i tak to się po prostu dość szybko umocowało. Natomiast, ponieważ nie było za dużo reklam, rynek reklamodawców wtedy praktycznie nie istniał, się dopiero kształtował, czyli po prostu przedsiębiorcy nie widzieli zależności pomiędzy pieniędzmi wydanymi na reklamę a

skutkiem gospodarczym własnego biznesu. Natomiast ci, którzy żyli z ogłoszeń albo urzędowych albo drobnych, żyli świetnie dalej, przetrwali.

[Jeśli chodzi o format gazety, to] cały czas od początku do końca było to mniej więcej to samo.

[Odnosnie innych gazet, które powstały w tym okresie, to] zdaje się, że był „Dzień”i nic. Później tak, się pojawiały różne takie doraźne –głównie tygodniki, ale wtedy nie. W ogóle „Dzień”jak powstawał to był pierwszą prywatną gazetą w Polsce, o parę dni, ale pierwszą. Bo podobna potem powstała chyba w Kielcach. I podobna powstała w Białymstoku. Ale były tam chyba o miesiąc czy o dwa później zakładane.

[To był] burzliwy okres dlatego, że [rozpoczął] pierwszą fazę rozliczeń. Służba Bezpieczeństwa padła, trzeba było weryfikować jej pracowników. Powstały całe struktury, te wszystkie różne teczki –bo to wtedy się problem zaczął –zaczęły zmieniać właścicieli, kursowały w różnych dziwnych miejscach. Trzeba było policję też jakoś na nowo określić. Przyjeżdżali ludzie, co chwilę wychodziły jakieś aferki, wychodziły też aferki w sferze gospodarczej, tym bardziej, że ta gospodarka była słaba, więc katarek mógł przewrócić niejedno przedsiębiorstwo, to był burzliwy czas.

12.Praca redakcji gazety „Dzień”

To [redakcja] zajmowało pierwsze i drugie piętro. Tam była kiedyś Liga Kobiet Polskich i to po prostu padło z końcem [19]89roku. Przestała istnieć ta Liga Kobiet Polskich, a kamienicę odzyskał, dość szybko, facet, który ją wygrał w karty. Nabył prawa do tej kamienicy jeszcze za głębokiej komuny i to było troszeczkę jak w jakimś śmiesznym filmiku, że faceci handlowali rzeczami, które były wirtualne na przykład: „To wiesz co? Daj mi tysiąc złotych, to dam ci kamienicę na Krakowskim Przedmieściu.”No i tak to się odbyło, facet to kupił, potem był zdziwiony, że zniknął mu przeciwnik, czyli Liga Kobiet Polskich . I kamienica jest pusta, on ją po prostu przejął. [Jeśli chodzi o warunki,] było ok, bo Liga dbała tam o bieżące remonty. Nie było tak, że tam było coś strasznego. Trzeba było tylko trochę kibel poprawić, parę rzeczy i to działało.

Myśmy kupili sprzęt komputerowy. Natomiast trzeba pamiętać, że to były początki komputeryzacji, to nie było jeszcze tak że, tak jak dzisiaj Pan ma dowolny sprzęt z dowolnym oprogramowaniem i wszystko się odbywa w komputerze. Wtedy większość [tekstów powstawało] na maszynie. Edytory tekstów były w powijakach.

Ja tam [w redakcji] bywałem dość często –ze dwa/trzy razy w tygodniu, ale to było związane z dystrybucją. Tam był też dział dystrybucyjny i trzeba po prostu poza redagowaniem i drukiem, trzeba było ją sprzedawać, to było dość istotne. I było przedsiębiorstwo, które nazywa się Ruch, które było takim obligatoryjnym dystrybutorem prasy, które brało te rzeczy za dość duże pieniądze z dość miernym skutkiem dystrybucyjnym, bo to różnie bywało, trzeba było znaleźć inne kanały. Jednym z nich na przykład była dystrybucja wprost do sklepów, spożywczaaków

takich, na stojakach. Myśmmy produkowali takie stojaczki i codziennie rano w kilkudziesięciu sklepach w mieście, gazeta „Dzień” była dostępna.

[Ze stojakami na gazety] to po prostu chodziło o to, że, że jak chce się wprowadzić towar do sklepu, to trzeba mieć własną półkę. Do dzisiaj chyba tak jest albo trzeba za tę półkę zapłacić. A w sklepie ze śmietaną czy z piwem nie było półek do prasy, trzeba było to zrobić. Pamiętam, że to był jakiś taki prosty stojak z kijem, tak jak mniej więcej wieszak na kapelusze, tylko z takimi półeczkami, że tam można było te gazety wyeksponować, postawić.

13. Ta gazeta była kojarzona z prawicą

Mnie zawsze kojarzono –nie wiem dlaczego, myślę, że przez koneksje z prawicą taką bardziej ultra. Początkowo to był nawet Wałęsa, a potem Kaczyńscy. Bo ten układ, obaj bracia Kaczyńscy pracowali w kancelarii Wałęsy. I tam nawet jakieś pieniądze wydawałem na kampanię prezydencką Wałęsy, żeby mu pomóc. Byłem też przy jakiś takich paru politycznych spotkaniach tworzącego się Porozumienia Centrum, stąd mnie wzięto za osoby sprzyjającą. Potem wyszło z tego takie *qui pro quo*, bo ktoś ogłosił listę osób wspierających Porozumienie Centrum. Chyba już było PC [Porozumienie Centrum], czy coś wcześniej. I mnie tam umieszczono, nie pytając nawet o zdanie. To zdaje się, że zrobiła Teresa Liszcz, dzisiaj pani sędzia Trybunału.

I tak zostało. I ta gazeta była kojarzona z prawicą. Ja starałem się nie wpływać na to, zupełnie. Nawet ludzi, których znałem, na przykład Darek Wójcik, który wtedy był mocnym KPN-owcem, ja mówię: „Słuchaj, musisz pójść tam sam, jeżeli chcesz coś załatwić to idź do redakcji i rozmawiaj z dziennikarzami i w miarę tego jak ich przekonasz –czy coś z tego wyniknie, czy nie –to już jest sprawa jakby od ciebie zależna” Nie reagowałem. Potem się to obróciło przeciwko mnie, bo paru polityków miało pretensję, że są jakby nierówno traktowani, ale już była „Wyborcza” i już jakby ten dylemat troszeczkę zniknął. Trzeba pamiętać, że ten „Dziennik Wschodni” ówczesny to była gazeta postkomunistyczna, którą kupił przedsiębiorca z Zamościa. Dziwnie [ją potem] utracił, jakiś przewrót pałacowy był. Redaktor naczelny przejął ją razem z tytułem i dalej ją prowadzili. Tak że przedziwne rzeczy tam się działy i potem to sprzedano kapitalistom. „Kurier” który wtedy starał się być neutralny, ale też był gazetą z czasów socjalistycznych. Oni wtedy starali się jakby nie mieć żadnego oblicza politycznego. Więc „Wyborcza” z opcją jasną, tamci starali się odczarować historię, czyli twierdzili –mówię o „Dzienniku Wschodnim” –że są już absolutnie niezależni, neutralni, ale związani z lewicą byli. „Kurier” który udawał, że jest bezstronny, neutralny i „Dzień” który był kojarzony z prawicą, nie wiem dlaczego. Potem pamiętam, że jakoś tak pojawiły się naciski, żeby gazety użyć w celach wyborczych –wprost. Jak odmówiłem zdecydowanie i tu się zaczęły kłopoty tej gazety. Ja odmówiłem i potem szybko okazało się, że Bank BDK, który był bardzo wrażliwy na naciski polityczne, natychmiast wypowiedział kredyt. Zaczęła się z tego

awantura, a jeszcze w odwecie sprzedałem gazetę Trikaczowi za grosze jakieś, śmieszne pieniądze i się od tego odciąłem tracąc duże pieniądze.

14. Ogłoszenia i rynek reklamowy

Nakład [gazety] był mniej więcej taki sam [ponad 30 tysięcy], on się różnił w dniach, dlatego, że inaczej się sprzedawały gazety poniedziałkowe, inaczej w środę, a inaczej magazyn sobotnio/niedzielny, więc to zależało od dnia. Natomiast przeciętna była trzydzieści/trzydzieści parę tysięcy. Myśmy osiągnęli nakłady także pięćdziesiąt tysięcy, czyli bardzo duże jak na ten obszar. To było związane z próbą wejścia na rynek wojewódzki.

Rynek reklamowy był zajęty przez „Dziennik Wschodni” tam były te wszystkie urzędowe ogłoszenia i „Kurier” który miał dział ogłoszeń drobnych, tradycyjnie, sprzed wielu, wielu lat. I wszystkie urzędowe ogłoszenia, typu obwieszczenia lub przetarg, coś jeszcze, to się drukowało. I za to płaciło państwo, czyli wtedy samorząd, czy państwo w „Dzienniku Wschodnim” i to był monopol jakby „Dziennika” na takie rzeczy. „Kurier” miał bardzo dużą kolumnę ogłoszeń drobnych i z tego świetnie żył.

W zasadzie na drobne [ogłoszenia „Kurier” miał monopol]. Bo „Kurier” się kupował, „Kurier” co to była za gazeta? Gazetę czytało się trzydzieści sekund. Patrzyło się na pierwszą stronę i na drugą i na drugiej już tam niewiele było. Potem się przechodziło już nie do czytania gazety, tylko do lektury ogłoszeń, tam paluszkami: „kupię –sprzedam, kupię –sprzedam”

15. Gazeta codzienna zajmuje się wszystkim

Cenzura w ogóle zniknęła jednego dnia. Ona formalnie istniała, natomiast jednego dnia –puch, nie ma. Nic żeśmy nie musieli z nimi uzgadniać. Tam oni nawet coś chyba kombinowali, ale nawet się policjant pojawił i usiłował nawiązać kontakt w Służbie Bezpieczeństwa, która jeszcze nie była rozwiązana; takie odruchy są natychmiast, że trzeba przejąć kontrolę. Ale to jakoś było już słabe, oni nie mieli za dużo energii, może mieli przecucie, że to są też ich ostatnie chwile. I potem rzeczywiście porozwizywano to wszystko. Było wtedy sporo różnych młodych dziennikarzy nastawionych na aferę, na demaskowanie czegoś. Z dwójka czy trójka zrobiło później nawet karierę. Ja taką pamiętam dziewczynę, ale nazwiska nie pamiętam, w tej chwili jest nawet dość znana w Warszawie. Parę osób wyszło z tej szkółki.

[„Dzień” to była gazet codzienna, więc ona zajmowała się tym, co wszystkie gazety codzienne powinny robić. Nie było tak , że ona [była] kierowana na afery polityczne, na to, na tamto. Gazeta codzienna zajmuje się wszystkim, od śmietnika, po jakieś tam sprawy typu zarząd miasta czy coś jeszcze. Tutaj coś robił albo czegoś nie robił, jakieś tam były sesje rady [miasta], które coś uchwały, bądź nie. I to życie było opisywane w tejsze gazecie.

Ona była bardzo lokalna ta gazeta. Zresztą taki „Kurier” do dzisiaj chyba jest. Wiadomości na pierwszej stronie ogólnokrajowe mogły się znaleźć, bo znajdowały się w postaci newsa, który był i tak już powszechnie znany z innych gazet czy z radia czy z telewizji.

16. Media mają funkcję organizowania się społeczności

Wszystko co się działo w mieście było –prędzej czy później –opisywane. Takie było założenie. Ta gazeta miała być właśnie gazetą lokalną, która organizuje społeczność, bo wbrew pozorom media mają funkcję organizowania się społeczności wokół chociażby idei takiego samorządowego patrzenia na własne podwórko, że nie można być wiecznie przedmiotem polityki. Trzeba też podmiotowo do tego podchodzić, wtedy powstawały poza takimi gazetami, one chyba akurat najmniejszą rolę odegrały, powstają różne struktury finansowane przez świat, przez Unię Europejską czy przez Amerykanów, struktury wspierania samorządności lokalnej; i to na każdym szczeblu: uczniowskim, uniwersyteckim, miejskim. To był klucz do demokracji, tak to wtedy traktowano. I ta gazeta wpisywała się w ten krajobraz, budzenia się społeczeństwa, które musi samo określić swoją rolę, określić swoją tożsamość na początek. I to było bardzo trudne. Myślę, że to się społeczności lubelskiej chyba do dzisiaj nie udało. Krakowianie się czują jako Krakusy w jakiś sposób, Wrocław się bardzo identyfikuje ze swoim miejscem, Poznań też, Warszawa to jest moloch taki kosmopolityczny i bardziej znany od strony celebryckiej. Ale te miasta w jakiś sposób pookreślały swoją tożsamość, natomiast Lublin, tak nie bardzo wiadomo gdzie jest jego twarz.

[Odnosnie opisywania spraw mających miejsce poza Lublinem, to] jeżeli się trafiała sytuacja taka, że był gdzieś tam w tamtym obszarze współpracownik, to tak –natychmiast się te rzeczy pojawiały. Bo to jest jeszcze chęć zajmowania się czymś –jedno, a dostępu do informacji –drugie. Więc na przykład pamiętam, że taka w tamtym czasie inicjatywa taka wydawnicza, chyba w Tomaszowie, czy w Zamościu była. I ci ludzie sami się skontaktowali, część materiałów tutaj była publikowana.

[Redaktor] był dość takim facetem prostolinijnym i myślę, że uczciwym. On już nie żyje, zmarło mu się biedakowi. [Przez cały okres istnienia „Dnia” był jeden redaktor naczelny i] jeden zastępca. I był jeden sekretarz redakcji, czy dwóch nawet. Tam się kiedyś chyba to zmieniło. Naczelny nazywał się Harasimiuk. Zastępcą był przez jakiś czas Horabik, taki sympatyczny, jowialny facet. On w tej chwili jest lekko wycofany z tego życia takiego dziennikarskiego. Po „Dniu” wyjechał do Stanów i tam próbował w jakiejś prasie polonijnej.

17. To jest po prostu domena przepychanek –rozwój urbanistyczny Lublina

Tak na samym początku nie [było zbyt wielu inwestorów], ale w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych: [19]95/6/7, to się już zaczęli pojawiać inwestorzy, głównie firmy deweloperskie i parę ich się tutaj kręciło. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych to już

były konkrety, takie że na przykład niemiecki, duży koncern, chciał przebudować tutaj cało to Podzamcze, z tym dworcem. I projekt udany, do dzisiaj aktualny, bo po prostu respektujący wszystkich gospodarzy tego terenu, czyli użytkowników. Czyli kupcy –nie ma problemu, wsadzimy ich tutaj, zrobimy halę targową, tu zrobimy centrum handlowe, bo to wcale się nie kłóci, a na pytanie –„A dworzec?” „A dworzec włożymy pod” Miasto jakoś nie było zainteresowane, oni zresztą później próbowali tutaj zagospodarować taką ruinkę na końcu [ulicy] Unii Lubelskiej, tam taka ruderka stoi. To się z Zamojską dzisiaj zbiega. I tam oni proponowali centrum handlowe, połączone troszeczkę ze Starówką z traktem, który by przecinał Starówkę, bo ewentualnie drugą inwestycją byłby tutaj teren dworcowy. Więc oni to dobrze kombinowali. Tylko też miasto nie zareagowało. Oni prezentowali swoje tutaj możliwości, finanse i wszystko. I jakoś to się rozmyło. Wtedy prezydentem był Pruszkowski, on się w ogóle nie nadawał do podejmowania decyzji, zupełnie.

Jeżeli miasto rezygnuje z wpływu na tę dziedzinę albo ma niewielki, to może się rzeczywiście to pogorszyć, bo jakieś powstają kolejne realizacje, które nie wpisują się w dobrą urbanistykę czy w krajobraz miasta. Natomiast jest to po prostu ciągle domena przepychanek, o każdą inwestycję. Czyli po prostu jak inwestor jest skuteczny to przepchnie i bez względu na poglądy urbanistyczne to stoi. Natomiast jeżeli inwestor jest słaby to trzeba czekać na silnego, który to przepchnie i to się tak koło zamyka.

18. Interes musi mieć bazę, podstawę –rozwój przedsiębiorstw

Ja pierwsze deweloperskie pomysły zacząłem w [19]94. Ja pamiętam, że kupiłem taki hotel robotniczy na ulicy Wojciechowskiej i został przebudowany na budynek mieszkalny i dobudowano jedną klatkę. Tam zresztą się rodziły w ogóle te wszystkie historie, związane z chociażby z kształtem umów. Z pewną praktyką, co nie było łatwe, prowadziło do wielu sporów. Zresztą do dzisiaj jest to pewna norma, że, te wspólnoty wtedy dopiero one zaczynały swój byt. I prędzej czy później kończą w awanturze, wszyscy się muszą pokłócić, ale to były początki, to był 19[95]/96rok, o ile dobrze pamiętam. Ale żeby to przygotować, trzeba było zacząć w [19]94 chyba. Tak, że już pojawiały się duże hurtownie, Eldorado [hurtownia spożywcza] już zaczynało bardzo dobrze działać, to właśnie późniejsze Stokrotki i tak dalej, to już w [19]94/95 roku bardzo –jak na warunki lokalne –silne twory. Powstała też taka hurtownia konkurencyjna do Eldorado. Zresztą pracowali przejęci ode mnie –źle powiedziałem –wyrzuceni za nadużycia finansowe ludzie i nawet się śmiałem z tego, bo znałem tego faceta, który stał za tą hurtownią i on się chwalił: „O widzisz jacy, przejąłem tych ludzi, tacy dobrzy.” a ja mówię: „Jak ty wierzysz, że ktoś, kto ukradł jednemu ciębie nie okradnie, to jesteś głupi” I rzeczywiście tak było.

Sam pomysł jest czymś fatalnym w biznesie. Można mieć pomysł, tylko bardzo często jak się nie ma szczęścia czy wiedzy jak coś działa, to z reguły się źle kończy. Interes musi mieć bazę, podstawę, albo w rynku i w tradycji tego rynku, w

mechanizmach rynku, albo w jakiś korzeniach [np.] rodzinnych, lokalnych. Na przykład: „Ojciec był szewcem, dziad był szewcem, ja też będę szewcem” Mogę co najwyżej troszeczkę większą fabryczkę małych butów otworzyć –i te interesy po prostu mają swoje umocowanie, w każdą stronę. Pomysły były czymś takim sobie. Natomiast, jeżeli istniał problem hurtu, na przykład artykułów spożywczych, bo wtedy instytucja hurtowni w zasadzie –poza Społem i WZG-esem –nie istniała, więc powstawały takie drobne filki, które bardzo szybko przejęły potężny rynek, bo to wbrew pozorom kilkaset tysięcy ludzi chce jeść, uprać rzeczy i tak dalej. Powstawały różnego rodzaju hurtownie, one się do dzisiaj umocowały i świetnie [sobie] radzą, ale to nie była kwestia pomysłu, to była kwestia zapotrzebowania. Hurtownia musi być, więc hurtownie się tworzy. Niektóre interesy robiło się, replikując identyczne rozwiązania z gospodarki zachodniej. Tam to działa, to i tu musi prędzej czy później zadziałać. I tak to się odbywało, tyle, że wolniej niż gdzie indziej, ale z drugiej strony, jeżeli wszystko jest związane także z przekształceniami świadomości ludzkiej to czasami nie ma na to siły, to musi być wolniej. Koreańczykom podniesienie się po wojnie w pięćdziesiątych latach, z [19]52/54–nie pamiętam dokładnie, zajęło czterdzieści parę lat, pięćdziesiąt lat, a my jesteśmy „po wojnie” dopiero lat dwadzieścia parę. To poczekajmy, to jeszcze mamy sporo czasu, żeby to pokazało efekty, to przekształcanie.

Data i miejsce nagrania	2013-12-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Magdalena Ludwik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"